Rozmaitości

DNIA 14. LUTEGO **Ner 7.** 1835 ROKU.

STAN OŚWIATY, USTAWODAWSTWO I SĄDOWNICZE POSTĘPOWANIE **WOLNEGO SŁAWIAŃSKIEGO NARODU** CZARNOGORCÓW.

Wyjątek z artykułu Reutza, umieszczonego w pismie: *Dorpater Jahrbücher* (t. I., zesz. 2 i 4, r. 1833).

Władza sądownicza u Czarnogorców nie jest władzą państwa; strony poddają się wyrokowi sędziów, których sobie same obiérają. Chciano raz pod wpływem rządu rossyjskiego zaprowadzić sędziów płatnych, lecz zamiar ten upadł zupełnie, a lud ciągle sam sobie obiéra i opłaca rozjemców, i tylko niektóre osoby udają się ze sprawami swojemi do senatu *(serdarów)*, gdzie proces daleko mniéj kosztuje. Czarnogorzec jest tak dalece wolny, że wcale nie są mu zrozumiałe tak zwane prawa zmuszające (prawa władzy państwa), i nawet w przypadkach zabójstwa i rabunku nie przyznaje rządowi władzy rozpoznawania rzeczy.

W razie rozmyślnego lub nierozmyślnego zabójstwa, krwawa zemsta jest niezaprzeczoném prawem i obowiązkiem religijnym, tak pojedyńczych osób, jak i całych plemion. Lecz zemstę tę odwrócić można za pomocą tak zwanego *miru*, na który rodzina obrażona po długich proźbach i wielu formalnościach w końcu zezwala. Zbiegły winowajca na wieczne czasy z tegoż miru wyjętym zostaje. Rozburzają dom jego, lub tę część domu, którą zamieszkiwał, a majątek oddają obrażonéj rodzinie. Jeźli zaś złoczyńca ukrywa się tylko, wtedy krewni jego starają się na każdy sposób wyjednać mu mir, prosząc pokornie o przyrzeczenie bezpieczeństwa pod przysięgą, co u tych Sławian *vjera* się nazywa. Gdy na taką *vjerę* ród obrażony zezwoli, natenczas mianują mściciela, a ten wybiéra 24 rozjemców, wydać mających wyrok. Przed tych sędziów przybywa złoczyńca na kolanach, mając broń zabójczą około szyi, błaga miru i na znak pojednania ofiaruje 12 dzieci swojego plemienia. Mściciel podnosi go z ziemi, ściska dzieci, a potém następuje wyrok. Opłata za krew przelaną wynosi zwykle 120 cekinów, z których sędziowie biorą 30 do 40, resztę zaś zabiéra familija obrażona. Obecni ucztują kosztem obraziciela, którego plemię całe okup płaci.

Takie upokorzenia są bardzo uciążliwe dla dumnego gór mieszkańca. Chętnieby on stawił czoło nieprzyjaźni, gdyby cały ród jego nie był zagrożony. Te upokorzenia odbywają się jeszcze przykrzejszym sposobem w powiecie katarskim. Dwanaście niewiast z niemowlętami na ręku muszą dla winowajcy prosić o bezpieczeństwo w Imię Boga i Ś. Jana. Winowajca, stanąwszy w kole krwawego sądu, musi czołgać się na piersiach ode drzwi aż do środka izby, tam składa broń krwawą, stającą się własnością obrażonego i prosi o mir. Wtenczas składają opłatę za przelaną krew, a winowajca obowiązuje się trzymać do chrztu 6 do 12 dzieci rodu przeciwnika. W innych powiatach musi 100 osób przez dziewięć niedziel ciągiem błagać o mir, na który przeciwnicy zawsze nie zezwalają, i dopiéro dziesiąta proźba, *mola* zwana, odnosi skutek. Zabójstwo mają za 12 skaleczeń do krwi, a jedno skaleczenie kosztuje 10 cekinów. Podług tego obliczają mniejsze skaleczenia. Utrata ręki, nogi, lub oka znaczy tyle, co sześć skaleczeń do krwi, czyli co zabójstwo popełnione w połowie *(polglava)*, i wtedy połowa tylko zwyczajnéj ilości sędziów na sąd krwawy zasiada. Wszystko to zgadza

się z najdawniejszémi prawami ruskiémi, umieszczonémi w »Prawdzie ruskiéj,« a która naznacza 48, 24 i 12 sędziów przysięgłych.

O jednéj ranie może czterech sędziów wyrokować. Niewiasta jest w tym względzie równą mężczyznie. Zabić złodzieja jest wolno. W sporach cywilnych zachodzi to samo postępowanie: każda strona obiéra jednego lub dwóch sędziów, a ci wydają wyrok ustnie lub pisemnie i za to otrzymują w nagrodzie talara. Jeźli skazany wbrania się spełnić wydany nań wyrok, wtedy powstaje wojna i traw tak długo, aż obie strony wysilą się wyrządzonémi sobie szkodami. Za kradzież i rabunek daje się siedmkrotne wynagrodzenie straty. Jeźli winowajca zarzucany mu czyn zaprzecza, musi stawić 24 świadków zaprzysięgających. Jedno skaleczenie wymaga 12 takich świadków. Gdy przysięga była fałszywa, natenczas potrzeba złożyć podwójną za krew postanowioną karę. Skoro się winowajca wypiéra, a nie jest w stanie stawić za siebie świadków, którzyby przysiądz chcieli; wtedy stawiają przeciw niemu świadka i dają mu za to cekina. Gdy winowajca i potém się wypiéra, staje drugi świadek i tak daléj, aż dopokąd za przekonanego się nie uzna. W przypadkach długu jest więzienie w zwyczaju, ale wierzyciel powinien żywić dłużnika, lub dać mu jaką robotę. Wszędzie tam jeszcze tak mało prawo publiczne wystąpiło z obrębu prawa prywatnego, że nawet w najnowszych czasach zachodziły przypadki kary śmierci, uchwalonéj wyrokiem rady familijnéj. W prawie spadkowém zachodzi ta tylko okoliczność, że syn najmłodszy zwykle po ojcu dom odziedzicza; matka pozostaje w domu, a gdy się dzieli majątek, wtedy dostaje część równą z dziećmi i dary przedślubne męża, wiankowe zwane.

W stosunkach familijnych zwyczajne jest prawo starszeństwa; najstarszy członek familii rządzi domem, a rządy jego są bardzo surowe i obszérne. Umiérający ojciec mianuje po sobie najstarszego z rodziny, któremu winni wszyscy posłuszeństwo i służbę. Posłuszeństwo małżeńskie nie mniéj jest surowe, łubo obu stronom wolno przystąpić do rozwodu. Żona niepłodna, podobnie jak w starém prawie ruskiém, musi mężowi pozwolić na poboczną żonę.

Co do publicznego ustawodawstwa Czarnogorców, mieszają się w niém formy rzeczypospolitéj, z formami władztwa duchownego, które ostatnie więcéj ustalone zostało, odkąd rządca duchowny Czarnéjgóry, biskup Zetyński, starał się w Petersburgu o poświęcenie biskupie i takowe w sierpniu r. 1833 otrzymał. Od upadku bośniacko-serbskiego państwa, Czarnogóra (wtedy Zentą zwana), długi czas przez różne familije rządzoną była, aż w końcu dostała się do książąt Czernojewiczów, po których ostatnim potomku zostawiona saméj sobie, przeszła pod władztwo biskupa (archimandryty) Czarnéjgóry i Berdy. O rządach dawniejszych nie wiadomo; teraźniejszy jest czysto-demokratyczny pod władztwem kościelném, jak takowe ustaliło się za zmarłego metropolity Piotra Petrowicza. Cały naród dzieli się na plemiona, które, jak klany szkockie, jednę nazwę noszą, jakoto: Petrowicze, Radonicze, Bogdanowicze, Negusy i t. p. Na czele plemienia znajduje się najstarszy z rodu; zwany *kniaziem plemienia*, jeźli plemię zajmuje kilka włości; kniaź ma pod sobą w każdéj włości jednego naczelnika czyli *glavara*. Ten za pomocą zboru kieruje wewnętrznémi sprawami plemienia, a na wojnie ma przy boku swoim chorążego *(barjaktara)* i wojewodę. Wszystkie te godności są od czasów serbskich dziedziczne. Są wprawdzie jeszcze dworzanie, czyli szlachta, lecz ci niczem się od innych nie wyszczególniają. Kilka plemion razem składają powiat, na którego czele *serdar* się znajduje. Pięć takich powiatów tworzą wolne państwo Czarnéjgóry, to jest powiaty: Katturński, Riecki, Lieszański, Czernicki i Berdeński. Zbór pięciu powiatów stanowi najwyższą władzę państwa, dającą ustawy i wyrokującą o wojnie lub pokoju. Dolina Zetynji, zwykła stolica metropolity, jest miejscem zgromadzenia téj najwyższéj władzy. Podczas zboru usiada władyka na skale, wnosi projekt i zapytuje po niejakim czasie: »Czy chcecie?« Gdy odpowiedź następuje: »Chcemy!« natenczas projekt w ustawę się zamienia.

Mimo wpływu kniaziów, wojewodów i barjaktarów, niknie jednak u Czarnogórców żywioł arystokratyczny przy wolności powszechnego głosowania, z którego są tylko małoletni wyjęci. Wszelako rząd ostatniego

metropolity Piotra Petrowicza-Negusa można było prawie monarchicznym nazwać; ale był on ustalony na powszechnéj miłości i zaufaniu, i zatrzymał formy demokratyczne. Lud nazywał go świętym. Metropolita jest tak dalece rządzcą państwa, jak dalece jest przełożonym władzy wykonawczéj. Piérwotnie i on był obiéralny; powoli wszakże plemię Petrowiczów-Negusów osiągło dziedziczne posiadanie téj godności, i teraz umiérający archimandryta sam mianuje swojego następcę, którego zbór narodu potwierdza. Tytułuje się: »Z Bożéj łaski archimandryta, biskup i metropolita Czarnéjgóry;« stolica jego jest w klasztorze Zetynji; mówi się do niego: *Swetj Wladyko*. Jest bogaty. Straż jego składają młodzieńcy *(momki)*. Pod jego zwierzchnością zostają urzędnicy rządowi: gubernator i serdarowie, którzy razem składają senat, pod jednym prezydentem. Ci, piérwotnie także obiéralni, zostali również dziedzicznymi w godnościach. Gubernator wydaje rozkazy wojenne i na tém zasadza się właściwie cała jego władza. Serdarowie bywają czasem jeszcze stosownie do zasad z powiatów obiérani, i każdy wolny Czarnogorzec może tę godność osiągnąć. Gabinet składa się z jednego sekretarza metropolity do stosunków zagranicznych. Uchwały narodu w pamięci tylko przechowywane bywają. Na przypadek wojny jest każdy Czarnogorzec do oręża obowiązany. Podług najściśléjszego obliczenia znajdowało się w 116 włościach 9563 zbrojnych ludzi i 38,500 mieszkańców. Powiaty rozdzielone na polu bitwy na familije, trzymają się razem pod osobnymi chorążymi; często mnisi są dowódzcami, jak się to zdarzało w wojnie przeciw Kara Mahmudowi, paszy skodryjskiemu. Z w. portą panuje nieustanna wojna. Czarnogórcy są w górach niepokonani; broń mają grecką i greckim sposobem wojują. Kościoł czarnogórski jest samostajny, lecz Rossyja dopomina się, podług ostatnich traktatów, ażeby metropolita w Petersburgu poświęcenie odbiérał. Teraźniéjszy władzca duchowny, synowiec świętego Petrowicza, którego imię przyjął, poddał się temu żadaniu; dawniéj patryjarcha grecki w Węgrzech miał prawo święcenia. Czarnogorzec w obyczajach, mowie i sposobie życia podobny jest do górala w Dalmacyi. Hoży, wesoły, po większéj części śpiéwający, smutnym jednak sposobem czci czyny Marka Kraljewicza, starego bohatéra swojego. Rysy twarzy jego są południowo-sławiańskie, jest zuchwały, rozbójniczy, dumny z siły swojéj, przebiegły, tkliwy dla familii, mszczący się na nieprzyjacielu, łatwo urażający się i dzikoporywczy. Jestto prawdziwy syn natury. Ustawodawstwo jego jest takie, jakie być może, i dla tego jest zajmujące, ponieważ jest obrazem piérwotnéj formy społeczeńskiéj w państwie. Zgadza się ono przede wszystkiém — a to jest główną rzeczą — z jeograficznem położeniem kraju, który jako spadziste dzikie wzgórza wapienne ciągnie się około zakrzywionéj odnogi morskiéj Catarro, a z którychto wzgórz niechętnie tylko oddala się Czarnogorzec. Na brzegach krainy Czarnogorców jest wieczna wiosna; kwitną tam pomarańcze, agawy, figi, winogrady; po wzgórkach rozciągają się bukowe i dębowe lasy; tam Sławianin ten niedostępnémi prawie ścieszkami, dostaje się do wolnych gmin swoich, do klasztorów i folwarków, które się ani gościńcami nie łączą, ani nie zatlały jeszcze zorzą życia społeczeńskiego miast. Najwyżsi znaczeniem mieszkają na niedostępnych ścianach skał, i są tym dumniéjsi i wolniéjsi, im wyższą mają siedzibę. Z Cattaro ciągnie się najbliżéj powabna dolina Skaliarj, zajmująca przestrzeń mil kilku, a potém następuje piérwsze pasmo gór, dzikie, jałowe i nagie. Z tamtąd ciemno-czerwone gór warsty wznoszą się jedna nad drugą, a ścieszki prowadzą lesistémi dolinami do coraz wyższych gór. Jestto droga, wiodąca do wolnych gmin Czarnogorców. Kraj taki byłby pustynią bez wolności, a z nią jest dla Czarnogorcy rajem. Za nic by on nie odstąpił ojczyzny swojéj. Ją on opiéwa, żyje dla niéj, i za nią chętnie umrzéć gotów, byle tylko głowa jego nie dostała się w ręce niewiernych, pod którymi Turków rozumié.

ELIZA MERCOEUR.

Ileżto talentów ginie w ciżbie tego świata, ile pączków przed rozwinieniem opada! — Wieczne wyrzekania od tylu wieków, przez tysiące pokoleń, paciérz codzienny, który wszakże nie odmienia żelaznych wypadków,

wynikających z dziwnego składu społeczeństw. Człowiek z duszą ognistą, namiętną, z mocném uczuciem, musi cierpieć od współczesnych nierównych mu czuciem i potęgą ducha. Zajrzawszy w księgę takiego przeznaczenia wyczytalibyśmy imiona Tassa, Hamoënsa, Guilberta, Chattertóna i naszego Klonowicza z Malczeskim, i tylu innych, którzy umarli na barłogu szpitalnym z głodu i udręczeń. W takie dzieje i nasz wiek ucywilizowańszy obfity.

Eliza Mercoeur umarła w Paryżu 7go stycznia r. b. w 25m wieku życia swego. Urodzona w Nantes. O latach jéj dziecięcych nié ma co wspominać; nie wiadomo bowiem z jakiémi wrażeniami wzrastała. Eliza Mercoeur z przyrodzenia miała wiele daru do poezyi. Rodzice jéj byli bez majątku; musiała więc wcześnie wspiérać ich swoją pracą, udzielając drugim nauki historyi, jeografii i francuzkiego języka. Tak doścignęła lat 17, z ową gorejącą duszą, która się albo namiętności albo sztuce oddaje. Poezyją przedłużała wątłe dni życia. W r. 1826 sława jéj prób poetycznych rozeszła się po całéj Francyi. Akademija lugduńska mianowała ją członkiem towarzystwa swojego. Eliza zebrała kwiaty fantazyi swojéj, wydając je w jednym tomie, co jéj przyniosło 3000 fr.

Paryż, ten magnes niebezpieczny, pociągnął i młodą poetkę. W towarzystwie matki opuściła Nantes, aby dopełnić kolei swego losu. Mało z sobą przyniosła, lecz między tém dwa były listy, dostateczne, aby młodą głowę zawrócić. Chateaubriand chwałę jéj przyrzekał, a Lamartine z uprzejmością powiedział: »Ta dziéwczynka jeszcze wszystkich nas zaćmi.« — Kto ma nieśmiertelność w zapasie, łatwo rozdawać ją może; ale nie należysz się obawiać, aby pochwała prędko na papiér rzucona i prędko zapomniana, nie stała się gorzkich omamień powodem? Pan Martignac podówczas był ministrem. Na przedstawienie jego Karol X. naznaczył pensyją pannie Mercoeur. Wystawić sobie upojenie młodéj rozpoczynającéj autorki! Dwaj jenijusze czasu otwiérają jéj drogę do sławy, urzędnik państwa wstawia się za nią u dworu, król utrzymanie przeznacza. Dante, Petrarka, Tasso mieliż coś podobnego! Lecz cóż daléj? — Dwaj protektorowie wybiérają się w podróże (do Szwajcaryi i do Palestyny), Martignac umiéra, król porzuca kraj, pensyja upada.

Matki, przestrzegajcie córki wasze o zwodniczych połyskach literackiéj sławy! Sławę tę łatwo w dwóch słowach wyłuszczyć: Potrzeba ci wydawcy, któryby honoraryjum płacił, lub od rządu utrzymania rocznego.« Lecz wydawca żąda głośnego już nazwiska, a to właśnie jest, czego i nieznajomy potrzebuje poeta. Ten mówi: »Książką chcę na imię sobie zarobić;« a wydawca na to: »Daj mi imię, inaczéj książka nie będzie miała pokupu. Od rządów zaś trudno nagród wymagać za wiersze; zalanoby niemi świat cały.

Eliza, na utrzymanie życia i matki, musiała nauk udzielać i prozą pisać za pieniądze. Nigdy nie wydała skargi, tylko mawiała, gdy który z rzadkich przyjaciół skromną nawiédzał izdebkę: »Radabym wiedzieć, czy greccy wieszczowie codzień kawałek chleba mieli?«

Wątła nić życia młodéj Safony nie ostała się długo twardym porazom losu, coraz cieniéj i cieniéj snuła się — zerwała — i piękna główka opadła. Piętnaście miesięcy gasnęła w chorobie Eliza. Umarła w objęciu matki; malarz Gigoux, mąż szlachetnéj duszy, przy ostatnich odwiédzinach zastał ją w męczarniach skonu. P. Broussais, jéj lekarz, z tkliwą wytrwałością wszystkiego dokładał, aby ulgę przyniósł w jéj stanie. D. 9. stycznia w kościele S. Tomasza z Akwinu odprawiono za jéj duszę Mszę żałobną. Chateaubriand stał u trunny. Filozof Ballanche, p. Chardonneau, znakomity kupiec z Nantes, i trzy niewiasty składały orszak pogrzebowy. Nie szło tu o liczbę! dość że płakano. O 1széj godzinie kondukt udał się na smętarz; wianek rozmarynu i kwiatu pomarańczowego ściągnęły oczy ciekawych. Szło trzy powozy. Rozdziérający był widok, gdy trunnę wpuszczono do dołu. Chateaubrianda szronem obielone włosy wiater rozwiéwał; promień poezyi religijnéj rozjaśniał rysy jego twarzy. Zapewne przypominał wiérsze poświęcone sobie przez Elizę, gdy po raz piérwszy lotu próbowała. W ówczas (1827) ocknęła się do życia dla sławy, a jéj lękliwa dusza szukała w nim podpory; Chateaubriand był jéj bóstwem, głos swój ośmieliła wznieść do niego:

Tends une main propice á celui qui chancelle,
J'ai besion, faible enfent, qn'on veille á mon berceau,
Et l'aigle peut du moins à l'ombre de son aile,
Protéger le timide oiseau.

(Chwiejacéj się podaj dłoń przychylną; słabe ja dziécię, czuwać wam przy mojéj kolébce; wszakże i orzeł cieniem skrzydeł swoich, ochrania lękliwą ptaszynę.)

W tych wiérszach nié masz i śladu smutnego przeczucia, i Chateaubriand nie myślał zapewne, kiedy je odczytał, że w siedmiu leciech odprowadzi młodą wieszczkę do grobu.

DUMA RUSKIEGO LUDU.

Ze zbioru W. z Oleska.

Nie zapieją nocą kury,
Nie czuwają ludzie w siele;
A tu naszły dymu chmury,
A tu naszło Tatar wiele.

Zrabowali, popalili,
Poganiają lud w jasyrze,
Powrozami upowili,
Podcinają konie chyże.

Jedzie Tatar na bezdroże,
U strzemienia brankę troczy;
Stara branka iść nie może,
Wypłakuje stare oczy.

Dniem i nocą, stepem, wodą,
Jadą, brodzą w kraje Chana;
Tatar stanął przed zagrodą,
Żona wyszła przeciw pana.

»Witaj moja! ot masz lite
»Złotogłowy, zausznice;
»I przywiózłem ci kobiétę
»Z saméj Polski niewolnicę.

»Trzy roboty robić będzie:
»Niech oczami pasie trzodę,
»Niech rękami kądziel przędzie,
»A nogami huśta młode.«

Więc oczami pasła trzodę,
A rękami kądziel snuje,
A nogami huśta młode,
A młodemu przyspiéwuje:

»Tatarczątko — luli — luli,
»Ty po matce mnie wnuczątko;
»Córka matki nie przytuli,
»Babki nie zna niebożątko!«

Tu Tatarka wstała, zbladła,
»Zkąd ty mię znasz, niewolnico?!«
— »Gdy cię niańka w kąpiel kładła,
»Iskra wpadła ci na lico.«

— »Matko moja! zrzuć te łaty,
»Bierz jedwabie, bierz sobole;
»U nas taki kraj bogaty,
»Co masz tęsknić na Podole!« —

»Lepsza moja płachta zgrzebna,
»Niźli wasza szata złota;
»Tobie tęsknić nie potrzebna,
»Za Podolem mnie tęsknota.«

L. SIEMIŃSKI.

NIEDZWIEDŹ NA BALU.

Dzienniki paryzkie wielekrotnie wspominały o lordzie Seymour, najbogatszym Angliku w Paryżu, i o jego niedzwiedziu, najłaskawszym z mieszkańców borów północy.

Lord i niedzwiedź dwie istoty nierozdzielne. Niedzwiedź lorda nazywa się Selim, jak rozkochany sułtan tegoż imienia. Maść jego bura, oczy pożądliwe, a nad wszystkie przysmaki przekłada skórki z pomarańcz. Piękne damy, które znajdowały się w jego towarzystwie, zaręczają, że jest arcy-zabawnym i grzecznym niedzwiedziakiem, że zawsze w ich obecności zachował się z winną płci pięknéj przyzwoitością. Dowód oczéwisty, że milord jego wychowania nie zaniedbywał. Selim żyje jak jego pan. Siada z nim do stołu, dostaje talerz, rostbif, sałatę, sucharek i wino, które tylko czasem przez swoję grzeczność w usta bierze. Ma swego lokaja, kamerdynera, nawet i woźnicę. Mimo tego zwykł tylko z samym lordem wyjezdzać i na wieczorach bywać. Przenosi on wygodny spoczynek poobiedni nad mdlącą herbatę w towarzystwie salonowém. Zwykle można go widzieć na dywanie siedzącego jak *basze*, z obu stron obłożonego poduszkami; *eunuh* u nóg mu leży, nie nakłada wprawdzie lulki, lecz skoro jego wysokość się ocknie, podaje mu kąsek konfitur, który Selim niedbale pożywać raczy. Często przysłuchiwa się muzyce, wyprawiać każe balet lub wodewil przed sobą.

Pan niedzwiedź ma i rozum.

Opowiém wam przytém historyją, zdarzoną w zapusty, a w któréj Selim w głównéj roli wystąpił. Lord, zapalony zwolennik maskarady, wpadł na myśl swego niedzwiedzia ubrać w maskę, i na bal wprowadzić. Nikt o tém nie wiedział, prócz szatnego z teatru Rozmaitości, który dostarczył najpiękniejszego niedzwiedziego munduru.

W taki strój został Selim zaszyty; niedzwiedź w skórze i masce niedzwiedziéj.

Nikomu ta psota na myśl nie przyszła. Dokoła wołano: »Co za niedzwiedź, nieoceniony

niedzwiedź, miły niedzwiedź!«. — Kobiéty cisnęły się, stare jak młode, intrygowały, pobudzały, drażniły go, aby mruczał, i ucieszone, że tak dobrze udaje, wykrzykiwały: »Cudownie! mruczy jak prawdziwy niedzwiedź!«

»*Monsieur l'ours!*« wołała jedna, »*de quel pays êtes vous?*« — Mruczał.

»*Monsieur l'ours!*« druga, »*d'où etez vous?*« — Mruczał.

»*Monsieur l'ours!*« trzecia, »*connaissez vous Martin du jardin des plantes?*«.

Mruczał wciąż.

»*C'est singulier.*« Tymczasem rozpoczęto kadryla. Mylord ze swémi w głąb się wsunął, i przypatrywał się. Selim, zawsze łażący na czworakach, powszechnie był żałowany. »To zbyt mordujące,« mówiły kobiéty; »biédny niedzwiedź! nie wytrzyma.« Lecz niedzwiedź, jakby tego nie słyszał, nawet nie podziękował grzecznie za pożałowanie. Tak przeszło dwie godzin, niedzwiedź był przedmiotem powszechnego podziwu, powszechnéj ciekawości, kto byto był za niedzwiedzia przebrany?

W nadziei pobudzenia go do rozmowy spróbowała nakoniec jakaś piękna przez męża prowadzona kobiétka użyć ostatniego balowego sposobu, i wcisnęła mu bilecik w łapę. »Uważaj,« mówiła po cichu do męża swego; »teraz mi coś do ucha powié.« I zgadła. Selim zrozumiał erotyczne skinienie, wspiął się dumnie na tylnych łapach, i położył czule na białéj szyi skłonnéj mu piękności kosmatą łapę.

»*Ach, c'est trop fort,*« wykrzyknął pan małżonek, a dama, poczuwszy ciężar zalotnika, czém prędzéj chciała się go pozbyć i z uśmiéchem zrobiła uwagę: »*Votre main d'ours est lourde, comme du plomb.*«

Rozśmieli się przytomni, prócz niedzwiedzia, który w biało-szyjce bardzo zasmakował. Grzecznościami, jakby pomyślał sobie, nie wydrzéć wam mojéj zdobyczy; i bynajmniéj nie zmieniał postawy.

»*Monsieur!*« ozwał się mąż, »wszyscy tu przekonani jesteśmy, że wybornie swoję grasz rolę; i moja żona przekonana o tém. Pozwól jednak powiedzieć sobie, że jest granica, przy któréj wolność maski się kończy.

Niedzwiedź mruczał, jakby chciał uściśniętéj przyjaciółce dać do zrozumienia, że pan małżonek na żartach się nie zna.

»*Il est méchant,*« mówiła do męża, *mais tu oblies, mon ami, que c'est un ours!*«

»A ja powiadam,« odparł małżonek, »że dość tych żartów niedzwiedzich. Czy rozumisz, Mospanie!« — »Mmm, Mmm, Mmm!«

»Kiedy tak, więc mam honor wręcz oświadczyć mu, że takie postępowanie biorę za obelgę, i że jutro w téj mierze rozprawimy się. Proszę powiedziéć mi, gdzie go mam szukać.« — »Mmm, Mmm, Mmm!«

Przytomni unosili się nad tą sceną. Młody mąż wpadł w taką wściekłość, że niedzwiedzia powalił na ziemię, i jak szalony na policyję krzyczał. »*Monsieur le Commisaire*, oto jest maska niedzwiedź, którą miałem za coś uczciwego, lecz w istocie jestto bałwan, bez żadnego wychowania. Nie przyzwoicie obszedł się z żoną moją, i wzbraniał się powiedzieć nazwisko swoje. Demaskuj go wćpan, i każ go wyprowadzić.«

Tymczasem oskarzony siedział z postawą bardzo układną obok swego dozorcy, a służebnego lorda Seymour, i z rąk jego pożywał sucharki.

Gdy urzędnik zbliżył się ku niemu i grzecznémi napomniał słowy, aby daléj nie posuwał żartu, niedzwiedź przyjął to bardzo obojętnie, jakby się do niczego nie poczuwał. »Proszę o nazwisko,« szepnął mu do ucha, »a przyrzekam żadnego ztąd użytku nie robić.«

»*L'ours ne parle pas!*« odrzekł dozorca.

»Więc nié ma innéj rady, tylko trzeba pana demaskować. Nie odstąpię od tego.«

»To jest niedzwiedź prawdziwy; zaręczam pana.«

»Masz wćpan bilet?«

»Tak jest, lecz niedzwiedź nié ma; tylko ja mam dla niedzwiedzia.«

»Proszę pokazać.«

Komisarz czytał: *De la part de Mylord Seymour.* »Co, czy podobna!? prawda, przypominam sobie, że mylord ma niedzwiedzia.«

»*C'est lui! Monsieur.* I oto mylord sam, możesz żądać objaśnienia.«

»*J'en ai assez.* Lecz proszę chciéj się oddalić.«

»Czy powiedział panu kto on jest?« spytała przez niedzwiedzia uściskana dama urzędnika.

»Tak jest, *Madame.*«

»Czy można wiedziéć?«

»Można, jeźli pani uprzesz się przy żądaniu.«

»O! proszę, bardzo proszę.«

»Więc dowiédz się pani: że to był niedzwiedź lorda Seymour.«

»*Un ours? o mon Dieu!*« zemdlała.

Tymczasem Selim odjeżdżał do domu w swoim powozie, a pan jego, podawszy zemdlonéj flaszeczkę wody kolońskiéj, przyjął na siebie urząd pocieszyciela w téj przygodzie.

— Ze Zwowa. —

Nakładem Jul. Alex. Kamińskiego wyszła w drukarni Piotra Pillera powieść: Rywalka samej siebie, przez Wincentego Thuliego; także: Poczet książąt i królów polskich; co razem stanowi zeszyt trzeci oddziału drugiego »Pism Jul. A. i Julii Ad. Kamińskich.«

Książę Henryk Lubomirski, kurator naukowy zakładu narod. im. Ossolińskich we Lwowie, dał odrytować przez Geigera w Wiédniu wiele medalów pamiątkowych, należących do historyi polskiéj.

W piśmie czasowém praskiem: *Kwety czeskie*, od połowy przeszłego roku wychodzącém, w N. 4. znajduje się przekład Romantyczności Ad. Mickiewicza, pod napisem: *Widienj*, przez Jarosł. Kamenickiego; w N. 23. Oda do młodości tegoż, przekładu W. S. Sztulca; w N. 10. i 11. jest wyjątek z dziennika, pisanego przez Polaka we Włoszech, a w N. 14. umieszczono Odę na zniesienie handlu niewolnikami, utworu J. Pr. Kaubka, bawiącego od lat kilku w Galicyi. S. P.

Że węże lubią muzykę dowodzi następne zdarzenie: W lipcu r. z. udało się pewne towarzystwo przyjaciół z Krakowa do pięknego lasku oo. kamedułów na Bielany. Wyszedłszy na wzniosłą górę skalistą, spoczęli pod rozłożystém drzewem. W tém jeden z towarzystwa począł grać na znanéj harmonice wiédeńskiéj, i wnet węże, mieszkańce nór skalistych, zaczęły się zgromadzać na koncert, a to tak dalece, że przechadzający się zmuszeni zostali oddalić się z tego miejsca. Dopiéro kiedy weszli do spaniałego klasztoru kamedułów, tam jeden z zakonników lepiéj ich w tém oświecił i objaśnił, iż węże są wielkiemi miłośnikami muzyki. Zakonnik, stanąwszy w oknie, zaledwie zagrał na harmonice, natychmiast trzy węże zbliżyły się pod okno, najprzód słuchały, oglądając się w rożne strony, a następnie poczęły się wspinać na mur w zamiarze wsunienia się do okna, lecz na próżno, bo mur gładki, a okno wysokie było. U.

W latach skąpych w słomę (jakie jest niniéjsze) biédny nasz chłopek z pomieszkania swego obdziera strzechę i nią utrzymuje przy życiu krowę, tę towarzyszkę nieodstępną w zimowéj porze, uczestniczkę nędzy i głodu, karmicielkę drobnych dziatek. Pisze Kronika Bielskiego, iż za panowania Władysława Warneńczyka, r. 1439, wielka jesienną porą była powódź i zima nastąpiła sroga, tak, iż snopki na domach ludzie obdziérali bydłu, co nie miało co jeść, i potém głód był wielki. Więc i dawnéj i nędza była ta sama, i środek ratowania się ten sam, co teraz. A. G.

Z Wiédnia. Z rozkazu Najj. Pana, troskliwego o podniesienie przemysłu krajowego we wszystkich prowincyjach Monarchii Austryjackiéj, odbywać się będzie w Wiédniu co trzy lata publiczna wystawa arcydzieł w wyrobach fabrycznych, rękodzielniczych i przemysłowych. Piérwsza taka wystawa odbędzie się już w r. b. od dnia 1go do ostatniego września, a skutki jéj, służyć mogące ku zachęcie publicznéj, przez wyznaczoną do tego komissyją osądzonémi i drukiem ogłoszonémi zostaną. Chcących dowiedzić się o bliższych, wystawy téj tyczących się szczegółach, odsełamy do Nr. 28. Dziennika urzęd. Gazety Wiedeńskiéj (z d. 5go b. m.), gdzie bliższą i obszerniejszą powezmą o tém wiadomość.

Sejm Rzeczypospolitéj Krakowskiéj uchwalił na d. 19. września r. 1833 wybić w dowód wdzięczności medal pamiątkowy dla komisarzy organizacyjnych: austryjackiego, rossyjskiego i pruskiego. Medal ten robiony był w Wiédniu przez p. Józefa Daniela Böhm, c. k. nadwornego sztycharza medalów. Strona czelna ma w dwóch linijach następujący napis: *Wilhelmo Libero Baroni de Pelvegl, Commissario Plenipotentiario Imperatoris Austriae; Augusto de Forekenbeck, Commiss. Plenopot. Regis Borussorum; Ludovico Szreniawa Tengoborski, Commiss. Plenipot. Imperatoris Russorum.* Pod spodem: *Senatus Populusque Cracoviensis.* W środku umieszczone są trzy z lewéj strony obrócone popiersia *(protomae jugatae)* wspomnionych komisarzy w mundurach urzędowych, z odkrytémi głowami. Pod spodem na ramieniu piérwszego imię artysty: *J. D. Boehm fecit* — Strona odwrotna: *Rem Cracoviae virtus pietas et scientia inconcussam reddidit.* Otwarta leżąca księga, z napisem: *Magna Charta,* w wieńcu promienistym nad ukoronowanym herbem Krakowa. U dołu *MDCCCXXXIII.* Wielkość: dwa cale wiedeńskie. Wybito trzy sztuki ze złota dla każdego z komisarzy i sto z brązu dla rozdania. — Pismo *Allg. Notizenbl. zur Wiener Zeitschrift*, z którego tę wiadomość wyjmujemy, robi uwagę: »Miasto *Rem Cracoviae*, powinno było być lepiéj po łacinie: *Rem Cracoviensem* i t. d.; wyraz ten bowiem oznacza: »Rzeczpospolitą Krakowską i jéj sprawy,« pod piérwszym zaś można sobie wyobrazić sprawę, zupełnie obcą dla Krakowa i tylko tamże zdarzoną.«

Z Warszawy. Wyjść ma z pod prasy Gałęzowskiego: Pieni lirycznych Fr. Zatorskiego, część druga. Będą tam hymny, pieśni narodowe sławiańskie, tłumaczone z czeskiego, i litewskie z oryginału. O części piérwszéj wspomnieliśmy w N. 5. Rozmait. naszych. — Wyszły tu w przekładzie dzieła Balzaka: *a)* Szyld, czyli sierota z pałacu Chatelet; *b)* Po cóż chciał wiedzieć; scena z życia paryzkiego; i *c)* Eugenia Grandet, czyli córka łakomcy (2 tom.); także Bulwera: Młoda dziewczyna z Mulines.

Literatura rossyjska. Alexander Puszkin wydał: »Historyją powstania Pugaczewa.«

Familija muzykalna Kaiskich dawała dnia 5go stycznia r. b. w Mnichowie koncert wokalny i instrumentalny. »Korespondent Norymbergski« z wielkiemi rozszerza się pochwalami nad talentem tych młodych wirtuozów. Królestwo Ichmość Bawarscy zaszczycili ten koncert obecnością swoją.

Biblijoteka gimnazyjum augsburskiego (w Bawaryi), składająca się z 400,000 woluminów, zawiéra piękny zbiór dzieł, pisanych o historyi polskiéj, i wszystkich polskich dziejopisarzy aż do Naruszewicza, nawet różnych wydań.

U N. Simrocka w Bonnie wyszło dzieło muzyczne Orłowskiego i Sowińskiego, pod napisem: *Souvenirs, airs nat. var., pour piano et vlon.*

Donieśliśmy nie dawno, że pewien młody mężczyzna ze Sztutgardu szuka przez gazety żony. Podobny zamiar ogłasza przez berlińską Gazetę Vossa pewien zamieszkały w Berlinie młody człowiek, z tą jednak różnicą, że tamten szukał żony z posagiem, ten zaś, mając sam 80,000 talarów własnego majątku, szuka małżonki, która przede wszystkiém powinna być młodą, dobrego urodzenia, powabną i dobrą. Zwolenniczki stanu małżeńskiego mogą się zgłosić po zasiągnienie dokładniejszéj wiadomości do ekspedycyi rzeczonéj gazety.

Pewna dziewica w Szwecyi zwracała na siebie zeszłego lata wszystkich oczy rzadką pięknością swoją. Zarabiała mieszaniem piasku do wapna przy fabrykach w Sztokholmie na utrzymanie swoje, i nazywano ją powszechnie: piękną Dakullą. Rytowano jéj obraz i wzywano ją na uczty do najznakomitszych domów, w których do dobrego tonu należało miéć Dakullę na wieczorach. Otrzymała drogie podarki i zebrała sobie znaczną sumkę. Lecz przy tém wszystkiém nie zapomniała ona o swojém wapnie i była wierną niewinności swojéj. Obdarzona przez króla (do którego ty mówiła), wróciła w miejsce swojego urodzenia, gdzie lud, licznie zebrany, witał ją z uniesieniem. Jest teraz szczęśliwą żoną i matką.

Zrobiono doświadczenie, że *gummi elasticum* (kautszuk) ma wiele w sobie elektryczności, i że w machinach elektrycznych zamiast tafel szklannych użytém być może. Uderzenie ręką miejsce tarcia zastępuje.

Imię Europy pochodzi od fenickiego słowa *ereb*, t. j: zachód, Azyi zaś od *asi*, t. j: początek światła.

Przekonano się po kilkakrotnych doświadczeniach, że woda wrząca jest najlepszym i najpewniejszym środkiem do czyszczenia powietrza zepsutego, w studniach głęboko kopanych. Należy pewną ilość wody wrzącej wlać prędko do studni, a powstała z tego para całkiem oddali szkodliwe powietrze.

Wyszedł w Paryżu pietnasty i ostatni tom znanego dzieła: *Livre de cent-et-un*.

Bale maskowe w paryzkim teatrze opery celują tego roku niesłychanym przepychem; sąto festyny czarodziejskie. Z balami témi połączona jest loteryja, i więcéj jak za 50,000 frank. nakupiono różnych rzeczy, które rozłożone będą na 14 wielkich wygranych. Między innémi wygranémi jedna składać się będzie z biletu na abonament całoroczny loży na pierwszém piętrze w teatrze wielkiéj opery.

Płodny autor dramatyczny Eugeniusz Scribe jest, jak wiadomo, bardzo bogaty. Oprócz znacznych sum, które pobiera z przedstawianych licznych sztuk swoich; posiada także dochody z kapitałów i okazały dom wiejski w jednéj z najpiękniéjszych okolic pod Paryżem. Jako bogaty człowiek jedzie do nieśmiertelności w przepysznym eleganckim powozie, i tylko herb, umieszczony na drzwiczkach powozu, wyobrażający pióro z napisem: *Inde Fortuna et Libertas* wskazuje źródło jego dostatków.

Obliczono, że w ciągu roku upłynionego wyszło w Paryżu więcéj niż 150 nowych pism czasowych, bądź tygodniowych, bądź miesięcznych. Liczba nowych romansów wynosiła 205, reszty dzieł treści rozmaitéj 1600. Księgarze paryzcy wydali na subskrypcyją 1500 dzieł ważnych. Między témi przedsiębierstwami tylko 35 do 40 nie udało się; reszta pomyślnie wypadła.

Licytacyja zbioru obrazów pana Lafitta w Paryżu rozpoczęła się już i znajduje udział tak wielki, że niektóre obrazy niezmiernie drogo sprzedawane bywają. Między innemi sprzedano Piękną Dziewicę Andrzeja del Sarto za 42,000 franków, a w porównaniu i inne obrazy wysoko poszły.

Papiery i rzeczy zamordowanego w Kurdystanie doktora Schultz, który kosztem rządu francuzkiego odbywał podróż naukową do Konstantynopolu, Azyi Mniejszéj i Persyi, a które długo za stracone miano, nadeszły nie dawno z Konstantynopola do Paryża do ministeryjum spraw zagranicznych. Między innémi znajduje się tam: całkowity dziennik podróżnika, i wiele innych przedmiotów. Ponieważ ministeryjum nie ma w téj chwili dostatecznych funduszów do wydania tych ciekawych rękopisów na widok publiczny; udało się zatém do towarzystwa azyjatyckiego i poruczyło mu druk papierów Schultza. Składać ony będą jeden tom gruby z przyłączeniem litografowanego zbioru map jeograficznych.

D. 5. stycznia prowadzono przez Leodyjum połowę lanego z żelaza latawca (koła rozpędnego), długości 45 stóp i ważącą 15,000 kilogramów (267 cetn. wiedeń.), która w fabryce Lamarcha i Braina odlaną została. Sztuka ta należy do najosobliwszych wyrobów odlewalni żelaza. Przeznaczona jest do machiny parowéj w kopalniach w Mons, w których wydobywają kruszec z głębi 1,800 stóp, i gdzie oprócz siły 150 koni, jaką kotły parowe rozwijać maszą, potrzeba jeszcze raz tyle do wprawienia w ruch machiny, a którąto siłę przez wielką ciężkość latawca dokonać myślą. Machina ta będzie bez wątpienia z istnących dotąd największą.

Czytamy w jednem pismie publicznem: »Przekonano się, że zielona herbata we flaszkach z kryształu przechowywana, przybiera po niejakim czasie nieprzyjemny metaliczny odor, gdy tym czasem chowana w herbatniczkach z papieru bardzo miło pachnie. Przyczyna tego ma być następująca: że, chcąc mieć czyste szkło kryształowe, mieszają do massy szkla arszenik, a ten oddziela się od owéj masy i łączy się z zieloną herbatą, którą, jak wiadomo, suszą pierwéj na płytach miedzianych. Rzecz ta godna bliższego zastanowienia chemików.

Nicaut pisze w swoich Dziejach Turcyi: iż Turcy tak dalece gmatwają chronologiją, że twierdzą, jakoby Hiob był sędzią na dworze Salamona, a Alexander W. jenerałem króla tego.

Lady Montague donosi, że gdy przy pewnéj damie tureckiéj rozbierała się do kąpieli, ta zdziwiona widokiem sznurówki, przyzwawszy kilka w łazience obecnych Turczynek, zawołała: »Patrzcie, jak srodze z żonami swojémi obchodzą się mężowie angielscy! Nie sąż ony biedne i mniéj od nas wolności mające, kiedy je mężowie takiemi sznurami tak okrutnie krępują!«

Zapał, z jakim od niejakiego czasu wyszukują szczątków poezyi gelickiéj, nie ustał jeszcze w Anglii. Nie dawno wyszły przełożone na wiersz angielski Poezyje *Dawida ap Gwilym*, barda walijskiego z 14go wieku.

Pan Holmann z Londynu, ów znany ślepy podróżnik, wydał część drugą swojéj »Podróży około świata.« Tom pierwszy zawiéra wypadki podróży jego do brzegów zachodnich Afryki i Ameryki południowéj. W drugim kreśli uwagi swoje o Brazylii, Afryce południowéj, Maurycyi i Madagaskarze.

P. Macgregor, znany swoim systematem jeograficznym, wydał nowe dzieło, pod tytułem: *The resources and statistics of Nations* (Zródła pomocnicze i statystyka narodów). Wyjmujemy z pierwszego zeszytu następujące szczegóły: Zamieszkała powierzchnia ziemi w r. 1833:

	Jeogr. mil. kw.	Angiel. mil. kw.
W Europie	2,795,000,	3,134,652.
» Azyi	12,118,000,	17,238,381.
» Afryce	8,500,000,	10,787,063.
» Ameryce	15,056,796,	22,107,500.
» Oceanii (Australii) .	3,100,000,	3,347,846.
Razem:	41,569,796,	56,615,442.

Ludność

W Europie	224,906,964	mieszkań.,	na 1 mili kw.	61.0;
» Azyi .	414,844,300	—	—	— 26.7;
» Afryce	127,015,648	—	—	— 9.9;
» Ameryce	42,164,410	—	—	— 2.8;
» Oceanii	2,695,400	—	—	— 0.8;
Razem:	811,626,722	mieszkań.,	na 1 mili kwad.	16.9.

Umiejętność potęgą. Podczas uczty, danéj nie dawno na cześć lorda Greja w Edinburgu, gdy się wszczęła mowa o towarzystwach uczonych i zgromadzeniach umiejętno-badawczych, pan Arago wyraził się sposobem następującym: »Sądzę, że się nie mylę na istocie tych stowarzyszeń. Mężowie umiejętności i zagłębiania się przez swoję łączność rządzą światem. Ich wytrwałym usiłowaniom i nieustannym badaniom winniśmy największe prawdy moralne. Onito pismami swojemi umieją upłodnić i ożywić te prawdy. Rozszerzając je w masach ludu, robią je dla umysłów dostępnémi i umiejąc tym sposobem wycisnąć naukom swoim piętno nieskazitelności, rządzą bezpośrednio całą ludzkością. Im ściśléjszy i mocniéjszy jest węzeł, łączący uczonych naszego czasu, tym z większém zaufaniem i pewnością możemy spodziewać się bliższego i przyjaźniéjszego związku rozmaitych narodów kuli ziemskiéj.« *(Mirror)*

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.